

Temat tygodnia

14 Joanna Cieśla SONDAŻ **Strachy polskie**

Polityka

- 18 Mariusz Janicki, Wiesław Władyka
Słownik nowej propagandy
- 21 Ewa Siedlecka
Kto nas śledzi i czy może
- 24 Malwina Dziedzic
Nowoczesna: od przypadku do upadku
- 26 Violetta Krasnowska
Dziwna kariera Berczyńskiego
- 28 Anna Dąbrowska, Wojciech Szacki
Małgorzata Wassermann – gwiazda serialu
- 30 Robert Krasowski OGLĄD I POGLĄD
Czy Marks był marksistą
- 34 Piotr Buras OGLĄD I POGLĄD
Unia według ministra Szczerskiego

Społeczeństwo

- 38 Rozmowa z **dr hab. Anną Niedźwiedź**
o lichenizacji Kościoła i nowych typach religijności Polaków
- 42 Juliusz Cwieluch **Amerykanie w Żaganiu**
- 45 Violetta Krasnowska
Speckomisja ds. reprivatyzacji – naprawi czy zaszkodzi?
- 48 Edyta Gietka
Judyta, oblubienica księży
- 50 Agata Czarnaacka OGLĄD I POGLĄD
Kobiety chcą inaczej

Rynek

- 52 Rafał Woś **Czy praca się opłaca**
- 56 Joanna Solska **Jak się dziedziczy w biznesie**
- 60 Cezary Kowanda
Miejskie wypożyczalnie pojazdów

Świat

- 64 Łukasz Wójcik TURCJA **Co przegrał Erdoğan**
- 67 Artur Domosławski EKWADOR **Prezydent Lenin**
- 70 Jędrzej Winiecki
Łakomy kasek – ziemie plemienne
- 74 Dariusz Kałan SŁOWACJA **Długi cień Meciara**
- 76 Ziemowit Szczerek BOŚNIA I HERCEGOWINA
Bałkańska bomba tyka

Historia

- 80 Anna Brzezińska **Gdzie jest Raj**
- 84 Sebastian Ligarski, Grzegorz Majchrzak
Majowe kontrmanifestacje w PRL
- 87 Nagrody Historyczne POLITYKI 2017
Nominacje

Nauka

- 90 Jędrzej Winiecki
Obywatele liczą ptaki

18



Nowa agit-mowa

21



Wolność inwigilacji

38



Wyciągi polskich sanktuariów

64



Dokąd płynie Bosfor



90

Obywatelska armia ptasiarzy



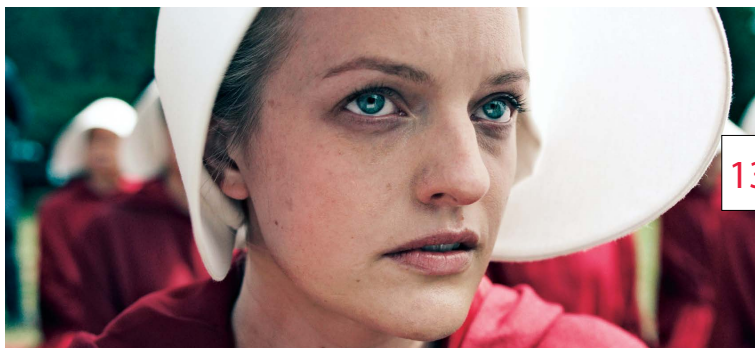
128

Mel Gibson: czas zezwierżenia



131

Mediolan: wzornictwo zmienia świat



138

Przejmująca „Opowieść podręcznej”

- 93 Marcin Rotkiewicz **Nauka a objawienia fatimskie**
 96 Piotr Majewski **Aldebaran, gwiazda, która natchnęła Kopernika**
 98 Karol Jałochowski **Zapomniany przyrodnik Alexander von Humboldt**
 100 Paweł Walewski **Kiedy alkohol nie szkodzi**

Kultura

- 124 Marcin Zwierzchowski **Wyczekiwanie „Strażnicy Galaktyki”**
 128 Rozmowa z **Melem Gibsonem** o tym, czym jest dla niego kino wojenne i czy podjąłby się kręcenia go dla Polaków
 131 Piotr Sarzyński **Cuda designu w Mediolanie**
 134 Rozmowa z **Robertem Bolestą**, scenarzystą i prozaikiem, który pracuje nad ekranizacją płyty Davida Bowiego
 137 KAWIARNIA LITERACKA **Jacek Dehnel**
 138 Aneta Kyzioł **„Opowieść podręcznej”: serial o życiu w teokratycznej dyktaturze**
 142 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**

Ludzie i style

- 144 Marta Wróbel **Zakonnice gotują i opisują**
 148 Mariusz Herma **Jak się wpada na genialne pomysły**
 152 Marcin Piątek **Piłkarz Jan Banaś: życie i film**
 156 Mirosław Pęczak **Festyny rządzą**

Na własne oczy

- 164 Marcin Kołodziejczyk, fotografie Stanisław Ciok **Wysiedleni w akcji Wisła – ból pozostał**

Stałe rubryki

- 6 Mleczko i Mizerski
- 8 Ludzie i wydarzenia
- 120 Afisz
- 158 Passent
- 159 Chutnik i Plebanek
- 160 Hartman
- 162 Do i od redakcji
- 163 Fusy, plusy i minusy
- 170 Polityka i obyczaje

UWAGA CZYTELNICY!
Następny numer POLITYKI
w sprzedaży od środy

10
maja



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Wielki zderzacz wykańczacz

Jeszcze jako szef sejmowej podkomisji smoleńskiej dr Wacław Berczyński ujawnił w wywiadzie, że na sugestię Antoniego Macierewicza „wykończył caracale”. Może się to wydawać trochę dziwne, bo biorąc pod uwagę wygląd caracali i Berczyńskiego, nikt się nie spodziewał, że w bezpośredniej konfrontacji to on będzie górą. Z tym że mnie osobiście ten fakt nie dziwi, gdyż uważam, że Berczyński to człowiek, który jest w stanie wykończyć absolutnie każdego. Mówiąc do mnie z telewizora, od dłuższego czasu wykańcza np. mnie. Upartym pojawianiem się na ekranie Berczyński mnie prześladowuje oraz dokonuje zamachu na moją inteligencję. Dowodem na zamach są silne wybuchy, których doznaję za każdym razem, gdy widzę i słyszę Berczyńskiego, i które sprawiają, że jestem bardziej wykończony niż caracale. Nie wiem, czy to nie w celu wykończenia mnie dr Wacław Berczyński mówi niewyraźnie, bez sensu i zręcznie udaje osobę mało rozgarniętą. Słuchając go, mam chęć, żeby zniknął i żeby go nie było, niestety po wyłączeniu telewizora Berczyński nie znika, tylko dalej wykańcza mnie w moich myślach, np. bezkompromisowym pomysłem zderzenia samochodu, na dachu którego umocowano brzozę, z samochodem, do którego przymocowano samolot Tu-154M. Obraz ten, w połączeniu



z obrazem wielkiego zderzacza – dr. Berczyńskiego – nęka mnie i nie daje spokoju.

Swoje nieograniczone możliwości dr Berczyński potwierdził podczas konferencji prasowej, na której ujawnił, że w prezydenckim Tu-154M wybuchła bomba termobaryczna, czego oczywistym dowodem był nakręcony przez niego film. Zastanawiano się, czy tą prezentacją Berczyński nie wykończy podkomisji smoleńskiej, a nawet samego Antoniego Macierewicza. Zaczęto mówić o tym, że środowisko szefa MON boi się publicznych wystąpień Berczyńskiego, chociaż wydawało się, że to środowisko nikogo się nie boi i że to raczej wszyscy boją się tego środowiska.

Na szczęście dla tego środowiska Berczyński, zamiast w dalszym ciągu wszystkich wykańczać, okazał litość, niespodziewanie zrezygnował z przewodniczenia smoleńskiej podkomisji, wrócił do USA i obecnie nie ma z nim kontaktu. W uzasadnieniu swojej dymisji podał powody rodzinne, ale osobiście podejrzewam, że po prostu chciał odpocząć, czemu zresztą trudno się dziwić. Po ujawnieniu wykończenia 50 caracali Wacław Berczyński ma prawo czuć się wykończony. Ale myślę, że jak odpocznie, a sytuacja termobaryczna wokół niego ulegnie poprawie, wróci.

ski team®

WARSZAWA: ul. 17 Stycznia 36/38 - ul. Wolska 19/25 (róg Karolkowej)

POZNAŃ: ul. Butgarska 117a | WROCŁAW: CH Arkady Wrocławskie

KATOWICE: CH 3 Stawy | SKLEP INTERNETOWY: www.skiteam.pl

PEŁNA KOLEKCJA 2017 W SPRZEDAŻY



DO 20 RAT 0%
NA WSZYSTKIE ROWERY

KOLEKCJA 2016
W SUPERCENACH

CUBE

GÓRSKIE - DZIECIĘCE - DAMSKIE - SZOSOWE - ELEKTRYCZNE - TURYSTYCZNE
TREKKINGOWE - MIEJSKIE - CROSSOWE - TRIATHLONOWE - PRZEŁĄJOWE



Dla kredytu na zakup towarów i usług, oferowanego przez Santander Consumer Bank S.A. dla propozycji 20x0%, zawartego na 20 miesięcy, wyliczenia dla przykładu reprezentatywnego na dzień 30.03.2017 r. są następujące: Rzeczywista Roczna Stopa Oprocentowania (RRSO) 0%; cena towaru 1900,00 zł; stała stopa oprocentowania kredytu 0%; całkowita kwota kredytu 1900,00 zł; całkowita kwota do zapłaty 1900,00 zł; całkowity koszt kredytu 0 zł; wysokość 20 równych rat miesięcznych 95,00 zł. Propozycja kredytu obowiązuje dla umów zawartych w terminie od dnia 30.03.2017 r. do dnia 30.06.2017 r.

Dla kredytu na zakup towarów i usług, oferowanego przez Santander Consumer Bank S.A. dla propozycji 10x0%, zawartego na okres 10 miesięcy, wyliczenia dla przykładu reprezentatywnego na dzień 30.03.2017 r. są następujące: Rzeczywista Roczna Stopa Oprocentowania (RRSO) 0%; cena towaru 1 000,00 zł; stała stopa oprocentowania kredytu 0%; całkowita kwota kredytu 1 000,00 zł; całkowita kwota do zapłaty 1 000,00 zł; całkowity koszt kredytu 0 zł; wysokość 10 równych rat miesięcznych 100,00 zł. Propozycja kredytu obowiązuje dla umów zawartych w terminie od dnia 30.03.2017 r. do dnia 30.06.2017 r.

Ski Team Sp. z o.o. występujący w roli pośrednika kredytowego sporządza i zawiera umowy o kredyt na zakup towarów i usług w imieniu i na rzecz Santander Consumer Bank S.A. z siedzibą we Wrocławiu, 53-611, ul. Strzegomska 42c, wydaje Formularz Informacyjny, przyjmuje oświadczenia o odstąpieniu od umowy kredytu oraz udziela wyjaśnień dotyczących treści wymienionych dokumentów. Ostateczna decyzja o przyznaniu kredytu z uwzględnieniem oceny aktualnej sytuacji Klienta zostanie podjęta przez Santander Consumer Bank S.A. O szczegóły pytaj sprzedawcę lub sprawdź na www.santanderconsumer.pl

Kup książkę

Santander
CONSUMER BANK

raty

Marsz na marsz



Jerzy Baczyński

Byliśmy bardzo ciekawi, jakie wyniki przyniesie sondaż POLITYKI na temat dzisiejszych lęków Polaków. Przyznam, że nie spodziewałem się aż takiej dominacji lęku przed uchodźcami i terrorystami nad wszystkimi innymi społecznymi strachami. W kraju, do którego uchodźcy w ogóle nie dotarli, gdzie prawie nie ma muzułmanów i gdzie nie było (odpukać) żadnego zamachu terrorystycznego, taki wynik świadczy przede wszystkim o sile i skuteczności propagandy antyimigranckiej, uprawianej i promowanej przez władze. Komentujący badanie zwracają uwagę, że padamy ofiarą strachu bez twarzy, a więc tym groźniejszego, bo nieznanego, wyobrażonego. Społeczeństwa, które realnie, na co dzień, spotykają się z uchodźcami, postrzegają ich bardziej jako problem niż zagrożenie. Ba, nawet zdarzające się zamachy – jak choćby tuż przed wyborami we Francji – wywołują, owszem, powszechne oburzenie, potępienie i współczucie dla ofiar, ale nie panikę. U nas poziom lęku „przed Arabami” jest szczególnie wysoki na wsi, dokąd jako żywo nie docierają żadni imigranci, ale dociera TVP. W sumie badanie daje jednak obraz dość optymistyczny: radzimy sobie jakoś z codziennymi i realnymi kłopotami, boimy się zapożyczonych. Mamy kolejne potwierdzenie, że polityka wnosi w nasze życie dodatkowy niepokój i napięcie, wyolbrzymia zagrożenia, zaostrza diagnozy, podkreśla język; spokojnie i w miarę ogarnięte społeczeństwo wypycha w stan strachu i drżenia.

Ponieważ mamy w tym roku bardzo długi weekend, wiele osób obiecuje sobie reset, ucieczkę od zatruwającej życie polityki. Niestety, byłbym sceptyczny: komu polityka jest mniej więcej obojętna, nie musi się resetować; kto się przejmuję – nie może. Od wyborów weszliśmy w okres polityki totalnej; rozlewa się ona na wszelkie instytucje państwa i obszary życia. Trudno znaleźć grupę społeczną, która nie byłaby już, albo będzie za moment, w polu rażenia władzy. Nauczyciele, urzędnicy państwowi i samorządowi, wojsko, służba zdrowia, spółki Skarbu Państwa, media, dyplomaci, sędziowie, naukowcy, biznes prywatny. Wobec każdego środowiska przedstawiciele władzy mają jakieś plany, na ogół zmierzające w jednym kierunku: narzucenia kontroli. Wszelkie zapowiadane i wprowadzane zmiany, bez względu na preteksty i uzasadnienia, zwykle niczego nie doskonalą, nie poprawiają; odarte z retoryki i propagandy, sprowadzają się głównie do rewolucji kadrowej, usunięcia lub zneutralizowania potencjalnych przeciwników, wzmocnienia pozycji ludzi lojalnych wobec partii. Wiele przyjmowanych rozwiązań powstaje w trakcie, niejako na żywo, bez patrzenia

w przyszłość, bez konsultacji, bez czytelnego planu – poza tym jednym: państwo i społeczeństwo ma być podporządkowane „centrum decyzyjnemu”. Całe polityczne instrumentarium służy temu jednemu celowi – umocnieniu władzy.

Dla materiału ludzkiego poddanego tej, zaskakującej skalą i bezwzględnością, obróbce nie ma wyboru: albo uległość, albo opór. Choć PiS ma już w państwie 130 proc. władzy – bo część nienależnych uprawnień partia przygarnęła, łamiąc konstytucję – opór społeczny wciąż nie został przełamany. Na 6 maja planowana jest wielka manifestacja opozycji, która ma tak naprawdę otworzyć nowy sezon publicznych protestów. Wskutek wewnętrznego kryzysu KOD (zapewne będzie trwał, dopóki w końcu nie odejdzie kontestowany lider ruchu Mateusz Kijowski) inicjatywę przejmują tym razem partie i środowiska zawodowe. Ostatnie demonstracje przybierały różne formy – od zebrania prawie miliona podpisów pod referendum szkolnym, przez planowe przerwy w pracy sądów, po spontaniczne powitanie Donalda Tuska – ale wielki marsz jest opozycji bardzo potrzebny, znów w tym samym celu: policzyć się, dodać sobie otuchy, wysłać władzy kolejne ostrzeżenie.

To nie jest tak, że te „spacery” nie mają znaczenia, przeciwnie – widać, że w obozie władzy następują wyraźne podziały, że zaczyna się spór o strategię i personalne strefy wpływów, coraz ostrzej atakują się wzajemnie czołowi politycy i prawnicze media. Sprawa Misiewicza, teraz Berczyńskiego, komentowana jest jako kompromitacja Macierewicza i w ogóle sprawy smoleńskiej; Andrzej Duda po publicznej skardze na lekceważenie ze strony Macierewicza odważył się skrytykować innego lidera PiS Zbigniewa Ziobrę. Zamilkł Jarosław Kaczyński. Nawet Duda zaczął wirtualnie przegrywać z Tuskiem. Opozycja, mimo wszelkich wobec niej zastrzeżeń, jest dziś – nie tylko sondażowo – najmocniejsza od wyborów.

Wciąż nie wiadomo, jak władza zareaguje na tę coraz wyraźniejszą zmianę koniunktury politycznej (także w Europie). Sygnały są sprzeczne. Niby PiS nadal nie ustępuje: Zbigniew Ziobro powiedział, że w przejmowaniu „demokratycznej kontroli” nad sądami nie cofnie się o krok; pani premier Szydło potwierdziła, że żadnego referendum oświatowego nie będzie; prokuratura, jak nie teraz, to w jakiejś fazie prac komisji Amber Gold, może postawić Donalda Tuska w stan oskarżenia i próbować go prawnie wyeliminować z polskiej polityki; CBA już od roku przeczesuje urzędy i samorządy w poszukiwaniu haków na opozycję, a służby specjalne bezkarnie inwigilują obywateli (s. 21); Macierewicz buduje swoją patriotyczną gwardię do utrzymania „spokoju wewnętrznego”; za moment wróć projekty zmian samorządowej ordynacji wyborczej, być może nowego rozrysowania okręgów znów – z czytelnym zamiarem odebrania opozycji szans zwycięstwa. PiS wciąż idzie na zderzenie z opozycją, ale coraz bardziej chwiejnym krokiem.

Co robią dziś polityczni przywódcy w każdym miejscu świata, jeśli chcą zyskać lub odzyskać poparcie? Straszą. Lokalne zestawy strachów bywają różne; u nas, jak widać, wciąż najporęczniejszy jest islamista wyobrażony. Ale, z braku muzułmanów, użyteczne jest także dostraszanie opozycją. Po weekendzie znów pewnie zanurzymy się w te same polityczne emocje; jednak można też poćwiczyć umiejętność nabierania dystansu. Czego, mimo wszystko, życzę.

Jan Koza



KOMENTARZ

Odbijanie trzeciej władzy



Ewa Siedlecka

Stowarzyszenia sędziowskie i KRS szacują, że zebrania sędziów odbyły się w zeszły czwartek w co najmniej 70 proc. polskich sądów. Jeśli się to potwierdzi, to byłaby to klęska PiS, który z sędziów uczynił sobie wroga numer jeden i zastrasza ich groźbami weryfikacji. Przez ostatnie tygodnie PiS zożydzał sędziów jak mógł przy pomocy swoich polityków i dziennikarzy. Władza nazwała półgodzinne zebrania „strajkiem sędziów”, którym ta „kasta” demonstruje swoje lekceważenie dla „prawa Polaków do sądu”. Wiceminister sprawiedliwości Łukasz Piebiak, sędzia, w liście apelu „do koleżanek i kolegów sędziów” porównał zebrania – na których obecność mieliby wymuszać niektórzy prezesi sądów – do „masówek partyjnych aktywistów w czasach PRL”. Z racji wieku nie pamięta tamtych czasów, bo inaczej musiałyby mu się z PRL skojarzyć raczej działania jego własnego resortu, zmierzające do przejęcia politycznej kontroli nad sądami i sędziami. Dowodem tych zamiarów są ujawnione już projekty zmian w ustawach o Krajowej Radzie Sądownictwa i ustroju sądów powszechnych.

Na zebraniach sędziowie wybrali delegatów do samorządu sędziowskiego, który powstanie, w razie gdyby władza wprowadziła w życie swój plan zmiany Krajowej Rady Sądownictwa w ciału składające się w stu procentach z partyjnych nominatów. To znaczy, że przygotowują się do obrony swojej niezawisłości. A więc plany PiS, by rozbić środowisko sędziowskie i część kupić za awanse lub ich obietnicę, niekoniecznie muszą się powieść. Co PiS zresztą chyba przewiduje, bo nowym projektem zmiany ustawy o ustroju sądów powszechnych gwarantuje, że prezesi sądów będą posłusznymi ministrowi. Będą też mogli manipulować składami sędziowskimi dzięki możliwości przenoszenia sędziów bez ich zgody do różnych wydziałów i przydzielania spraw „sędziom dyżurnym”. W mniejszym sądzie wystarczy posłuszny prezes i jeden posłuszny sędzia, by zapewnić, że wyroki we wrażliwych dla władzy sprawach będą takie, jakich ta oczekuje. PiS walczy o odebranie sędziom społecznego zaufania, by ludzie nie protestowali, gdy dojdzie do weryfikacji sędziów. Tymczasem zaufanie do sądów ciągle jest równe zaufaniu do parlamentu.

Przekonaniu ludzi, że sędziowie to kasta patologicznych typów, miał służyć teatr z wkroczeniem w środek agentów CBA do siedziby Krajowej Rady Sądownictwa, by osobiście wręczyć rzecznikowi KRS sędziemu Włodzimierzowi Żurkowi zawiadomienie, że CBA wszczęło wobec niego „postępowanie sprawdzające”. Gdyby przesłali zawiadomienie pocztą – nie byłoby szumu. Wcześniej, zamiast po prostu wezwać, usiłowano sędziego

Żurka nakłonić nieformalnymi telefonami do osobistego przyścia do siedziby CBA, by odebrał odpowiedź na swoje pismo do tego urzędu. Chodziło zapewne o to, by rządowa telewizja nagrała sędziego wychodzącego z siedziby Agencji, co sugerowałoby, że ma problemy z prawem.

Mimo tych wysiłków rządzącej partii wydaje się, że opinia publiczna jest coraz mniej przekonana, że sędziów należy wziąć pod partyjny but. Ludzie widzą chyba, że złodzieje pendrivów czy pijani za kółkiem – to jednak wyjątki. I chyba rozumieją, że mają mniejsze szanse na sprawiedliwy wyrok, jeśli sędzia będzie orzekał pod polityczne oczekiwania. Oskarżenia o wyjątkową opieszałość polskich sądów – notabene fałszywe, bo według unijnych statystyk jesteśmy bliżej początku niż końca rankingu sprawności sądownictwa – też nie brzmią przekonująco w sytuacji, gdy żaden z projektów przedstawionych przez PiS nie zawiera rozwiązań zmierzających do poprawy szybkości czy sprawiedliwości sądenia. Wreszcie widząc, jak zależna od rządu prokuratura poczyniła sobie z Donaldem Tuskiem, nietrudno sobie wyobrazić, co zrobiłby z nim zależne od rządu sądy.

Nie mam złudzeń, że brak społecznego aplauzu zniechęci PiS do niszczenia niezależności sądownictwa. Wymaga tego idea odtworzenia peerelowskiego modelu jednowładztwa z kierowniczą rolą partii, do czego zmierza PiS. Ale mam nadzieję, że jeśli sędziowie będą się nawzajem wspierać i dostaną od świata prawniczego publiczne wyrazy solidarności – to, mimo wszystko, będą orzekać niezawisłe.

REKLAMA



HORYZONTYLAURY

Przecież to oczywiste, że dziecko nie może samo błąkać się po oceanach! Nie pozwolimy na takie fanaberie! – groziła jej rodzicom Rada ds. Ochrony Dzieci – historia Laury Dekker najmłodszej żeglarki, która opłynęła kulę ziemską mając 14 lat. str. 82

POLACAS, CZYLI BAJKA BEZ KSIĘCIA

Setki młodziutkich ortodoksyjnych Żydówek trafiło z Polski prosto do brazylijskich burdeli. (...) W Brazylii nie mówi się dziś na Polki „Polacas”, jak wynikałoby z logiki języka portugalskiego. Przyjęło się zapożyczenie francuskie – Polonesas. Polaca to kurwa. Jest też drugi ślad w potocznym języku: „encrenca”, czyli draka i kłopot. str. 94

KTO LUBI PONIEDZIAŁKI

Świat potrafi cię wynagrodzić za odwagę porzucenia bezpiecznej pracy, i to stokrotnie – filozoficzny kurs „Wysokich Obcasów Extra” str. 52



© ADAM ŁAWNIK/EAST NEWS

Nie wpuszczają do Puszczy

Od początku kwietnia prawie 90 proc. powierzchni lasów Puszczy Białowieskiej (11,2 tys. ha) na terenie Nadleśnictwa Białowieża zostało objętych zakazem wstępu. Oficjalna wersja brzmi, że krok ten jest podyktowany ochroną zdrowia i bezpieczeństwa odwiedzających Puszcę. Mają im zagrażać m.in. martwe drzewa zaatakowane przez kornika drukarza, które trzeba niezwłocznie usunąć. Organizacje ekologiczne i miejscowi mieszkań-

cy uważają jednak, że Nadleśnictwo próbuje w ten sposób zatuszować kolejne wycinki (realizowane na podstawie decyzji dyrektora generalnego Lasów Państwowych z lutego br. zezwalającej na wyręb drzew nawet w najstarszych drzewostanach), a zamknięcie swobodnego dostępu do Puszczy zniechęci turystów do przyjazdu do ostatniego naturalnego lasu w Europie.

By przeciwdziałać takiemu obrotowi sprawy, ekolodzy wystosowali specjalny apel do ministra środowiska Jana Szyszki. Zwracają m.in. uwagę na fakt, że dla turystów, którzy nie orientują się, ile nadleśnictw działa na terenie Puszczy, taka informacja może stanowić przekaz, że cała Puszcza jest niedostępna (zwłaszcza że część szlaków jest zamknięta także w Nadleśnictwie Hajnówka), i zniechęcić ich do wyjazdu. Kontrowersje sygnatariuszy budzi też wybrany sposób ochrony przed zagrożeniami – wskazują oni, że miejsca zagrażające bezpieczeństwu powinny być oznaczane punktowo i zamykane na czas określony przy niesprzyjających warunkach pogodowych (taka praktyka ma miejsce w parkach narodowych). Interaktywna mapa takich miejsc powinna być powszechnie dostępna i na bieżąco aktualizowana.

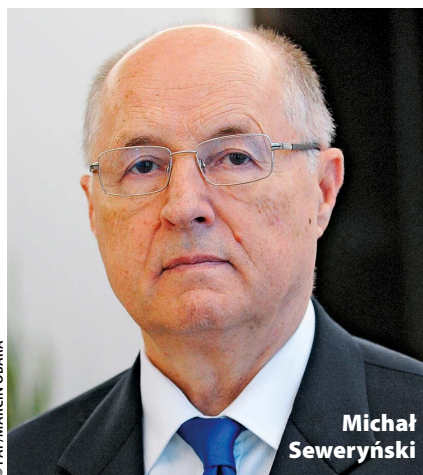
Leśnicy z kolei ostrzegają, że konsekwencją nieprzestrzegania zakazu może być kara grzywny (do 500 zł) lub nagany wskazane przez przepis 151 paragraf 1 Kodeksu wykroczeń. Na razie nie ma co szukać w sieci szczegółowego harmonogramu oczyszczania zagrożonych terenów, choć Nadleśnictwo informuje, że prowadzi sukcesywne prace nad udostępnianiem lasu dla zwiedzających. Zakaz ma obowiązywać do odwołania. (A. DOB.)

Nieoczekiwana wymiana marszałków

Prawo i Sprawiedliwość w błyskawicznej akcji wymieniło jednego z wicemarszałków Senatu. Mało kto wierzy w oficjalne uzasadnienia.



© PAP/LESZEK SZYMANSKI



© PAP/MARCIN OBARA

Wicemarszałkowie Senatu nie zapiśują się jako szczególnie w pamięci nawet uważnych obserwatorów życia parlamentarnego. Zastępcami marszałka Stanisława Karczewskiego (PiS) do zeszłego tygodnia byli Adam Bielan (z klubu PiS, z partii Jarosława Gowina Polska Razem), Bogdan Borusewicz (PO), Maria Koc (PiS) i Grzegorz Czelej (PiS). Byli, bo ten ostatni podał się – jak zapewnia – z powodów osobistych do dymisji. W nagle zwołanym głosowaniu jego miejsce zajął senator Michał Seweryński (Klub PiS). Platforma korzystając, że nagle ma dojść do zmiany wicemarszałka,

zapropozowała, aby miejsce to zajął nierzyszony Marek Borowski. Ostatecznie PiS przegłosował w czwartek późnym wieczorem swojego kandydata.

To jednak dość odosobniony przypadek, aby marszałek tak sam z siebie rezygnował z funkcji. „Chcemy wiedzieć, jakie są powody tej rezygnacji, bo ten tryb nasuwa przypuszczenia, że to jest jakaś extraordinary sytuacja, że za tym coś się kryje” – apelował senator Mieczysław Augustyn. Dodał, że wicemarszałek Senatu to „nie jest PiS-u wewnętrzna sprawa”, i prosił o ujawnie-

nie okoliczności rezygnacji. Czelej, senator z Lublina, zapewniał, że to sprawa osobista i zaplanowana od co najmniej trzech tygodni, że rozmawiał na ten temat z marszałkiem Karczewskim i z prezesem Kaczyńskim.

– *Tak samo jak osobiste powody do rezygnacji z szefowania podkomisji smoleńskiej miał Berczyński, takie też ma Czelej, ale wiadomo, że pod tymi osobistymi kryje się coś politycznego* – mówi senator PiS. Teorii na temat jego rezygnacji jest kilka, oto niektóre zasłyszane od parlamentarzystów PiS wersje: że ma zajmować się finansami kampanii samorządowej partii i potrzebuje na to więcej czasu (rozliczał pieniądze z poprzedniej kampanii samorządowej); że CBA odkryło jakieś nieprawidłowości w jego oświadczeniu majątkowym; że ma odejść do jakiejś spółki Skarbu Państwa. Która wersja jest prawdziwa, tego nie udało nam się ustalić, ale wynika z tego, że nawet parlamentarzyści PiS tak naprawdę nie mają jasności w tej sprawie.

Wicemarszałkowski fotel zajął po Czeleju profesor nauk prawnych Michał Seweryński (rocznik 1939), senator z Sieradza, który drugą kadencję pracuje w Senacie. Podczas inauguracyjnej sesji tej kadencji Senatu prowadził obrady jako marszałek senior. Od zawsze związany był ze szkolnictwem wyższym. Od kilku lat związany z PiS, ale nie przystąpił do partii. Był między innymi rektorem Uniwersytetu Łódzkiego. Przez dziesięć lat, do 2006 r., był członkiem Papieskiej Rady ds. Świeckich. Za pierwszych rządów PiS objął tekę ministra szkolnictwa wyższego. Zaraz po wyborze na wicemarszałka obiecał, że ma zamiar pełnić urząd z poszanowaniem całej izby (DĄB.)



Przesłanie Machiavellego

Nasz kraj wydaje się przesiąknięty tradycją katolicką w każdej częście swego funkcjonowania, dlatego dręczy mnie sumienie, żeby napisać kilka słów na ten temat. Zwłaszcza teraz, kiedy najważniejsze święto katolickie za nami.

Kilka rzeczy jakoś bez echa przeszło w czasie, kiedy pilnie piekliśmy baby drożdżowe, malowaliśmy na kolorowo jajka i smarowaliśmy mazurki kajmakiem i czekoladą. Prymas Wojciech Polak wygłosił na Wielkanoc piękną homilię, w której mogliśmy usłyszeć, że „konieczna jest zgoda i porozumienie. Konieczny jest wzajemny szacunek i współdziałanie”. Prymas podkreślił, że niezbędne jest to, co „pozwala budować na trwałych fundamentach wspólnego dobra, praworządności, troski o potrzebujących pomocy i wsparcia, o biednych i uchodźców”.

Czy ktoś z nas, polskich katolików, tego w ogóle słuchał? A co z biskupami? Przykładowo nasz świeżo mianowany duszpasterz krakowski, arcybiskup Marek Jędraszewski, wystąpił z kazaniem, w którym śmiało znajdował podobieństwa między stosunkiem do Chrystusa, Jego losem 2 tys. lat temu i dzisiejszymi czasami, w centrum stawiając Lecha Kaczyńskiego i katastrofę smoleńską. „Kiedy jednak, zgodnie z zapowiedzią, Pan Jezus trzeciego dnia zmartwychwstał, trzeba było po raz kolejny uciec się do mistyfikacji” – mówił w kazaniu wielkoczwartkowym. I cytował faryzeuszy, którzy przekupili żołnierzy: „»Rozpowiadajcie tak: Jego uczniowie przyszli w nocy i wykradli Go, gdyśmy spali«. Ci więc wzięli pieniądze i uczynili, jak ich pouczone”. Po czym rozprawił się z komunistami i z „państwami zachodnimi”, ponieważ od lat znali prawdę o Katyniu, ale kłamali na jej temat. Na szczęście był jeden sprawiedliwy: „Takim nieugiętym świadkiem prawdy był prezydent Lech Kaczyński. Im bardziej stanowczo i konsekwentnie upominał się o nią, z tym większą siłą wzrastała fala krytyki, niechęci, a nawet pogardy wobec jego osoby”. Porównanie z faryzeuszami samo się narzuca: „Robiono wszystko, by społeczeństwo polskie przekonać o tym, że nie jest on wart być prezydentem Polski. (...) Później, już po katastrofie, staliśmy się widzami, a w przypadku wielu – ofiarami bezwzględnej mistyfikacji”.

Kazanie w katedrze wawelskiej brzmiało niemal tak, jakby arcybiskup osobiście był członkiem podkomisji Macierewicza, która ponownie bada przyczyny katastrofy smoleńskiej, a właściwie usilnie próbuje udowodnić, że na pokładzie tupolewa był jednak wybuch. Wprawdzie arcybiskup Jędraszewski nie używał trudnego terminu: „termobaryczny”, ale rozwodził się bardzo fachowo na temat nieprawdopodobności dotychczasowych wyników: „nie było czterokrotnego podchodzenia rządowego samolotu do lądowania, generał Andrzej Błasik nie był pijany ani też nie było jego kłótni z kapitanem Arkadiuszem Protasiukiem, nie było również »wspañiałej współpracy polskich i rosyjskich lekarzy przy badaniu najmniejszych szczątków ciał ofiar katastrofy« ani też przekopywania całej powierzchni miejsca smoleńskiej katastrofy »na metr w głąb«. (...) Symbolem mistyfikacji, której próbowano nadać wagę ostatecznej interpretacji przyczyny katastrofy, stała się słynna »pancerna brzoza«. Do tego nie wolno zapomnieć o osobach, które nagle straciły swe życie, a które posiadały znaczącą wiedzę o tym, co naprawdę wydarzyło się w Smoleńsku” – grzmiał w gotyckiej przestrzeni.

Słucham tego i zastanawiam się, o co w ogóle chodzi? Kto jest autorytetem w Kościele w Polsce? Kto tu rządzi? Kogo słuchamy? Z pewnością nie papieża Franciszka. I rzeczywiście nie było słyhać papieskiego nauczania w kazaniu arcybiskupa na Wawelu. Odkąd rządzi PiS, widać – aż nazbyt wyraźnie – bardzo bliską współpracę tronu i ołtarza. Ci zaś duchowni, którzy poczynania wielu biskupów oraz zamiatanie pod dywan problemów Kościoła otwarcie krytykują, zmuszeni są do wycofania się z występowania w mediach – jak ksiądz Adam Boniecki, albo do milczenia i niepełnienia posługi – jak ksiądz Wojciech Lemański. To są bardzo smutne przykłady.

Szaleje za to ojciec Tadeusz Rydzyk, a mój nowy krakowski arcybiskup w święto ustanowienia eucharystii i kapłaństwa skupia się na obronie linii Antoniego Macierewicza. Krakowianie, w ogromnej liczbie, nie tylko nie pogodzili się z faktem pochówku pary prezydenckiej razem z królami, kardynałami i Piłsudskim na Wawelu, ale również nie godzą się na comiesięczne wjazdy limuzynami przed katedrę, które według wielu mieszkańców miasta profanują to miejsce. Tutaj królowie wchodzili na piechotę. Czy zatem kazanie arcybiskupa łączy, czy raczej pogłębia podziały?

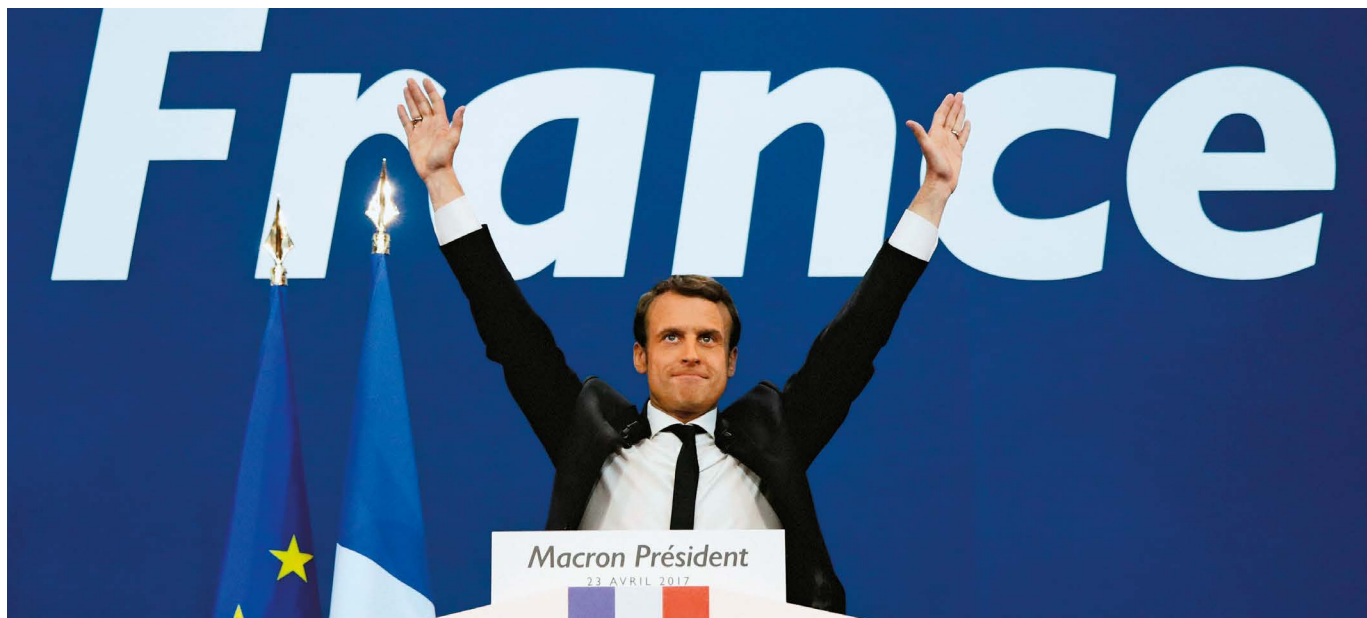
Zamiast realizacji słów prymasa o współdziałaniu i porozumieniu, coraz wyraźniej widać instrumentalizowanie Kościoła przez obóz rządzący. Czyżby to Machiavelli był wyrazicielem etyki katolickiej w Polsce?

Niemal niezauważony został u nas ciekawy wywiad (z 7 lutego br.) przeprowadzony przez korespondenta „Frankfurter Allgemeine Zeitung” Konrada Schullera z prezesem PiS Jarosławem Kaczyńskim, który czytelników FAZ zapewniał: „Jestem chrześcijaninem i katolikiem. Znam zarówno Pismo Święte, jak i naukę Kościoła, która wpłynęła na dojrzałą wiarę”. Ku ewidentnemu zdziwieniu prowadzącego wywiad prezes Kaczyński powołuje się na niemieckich myślicieli, nie tylko na Maxa Webera, ale też na Carla Schmitta: „U Schmitta interesuje mnie realistyczne spojrzenie na politykę. Może tylko Machiavelli był w tym lepszy”.

Carl Schmitt wstąpił do NSDAP w 1933 r. Cytuję Wikipedię: „uważał swoje teorie za ideologiczne podstawy dyktatury nazistowskiej i uzasadnienie rządów Führera z punktu widzenia filozofii prawa – szczególnie poprzez pojęcie *auctoritas*”.

Czyżby to właśnie Schmitt i Machiavelli, który uczy, że cel uświęca środki, byli dziś patronami duchowymi współpracy biskupów i rządu?

Róża Thun – absolwentka filologii angielskiej, w PRL zaangażowana w działalność opozycji demokratycznej. W III RP działała w organizacjach pozarządowych – przede wszystkim na rzecz integracji europejskiej. Była związana z Unią Demokratyczną, następnie z Unią Wolności. W latach 2005–09 pełniła funkcję dyrektora Przedstawicielstwa Komisji Europejskiej w Polsce. Od dwóch kadencji z ramienia PO zasiada w europarlamencie.



© REUTERS/FORUM

Wszyscy spadajcie!

Ewentualne zwycięstwo Macrona w II turze wyborów prezydenckich Francji to dopiero początek politycznych zawirowań w tym państwie.

Chapeau, artiste! (szacun, artysto!) – zawołał komentator stacji France 24 na wieść o zwycięstwie Emmanuel Macrona we Francji. Macron przeszedł do drugiej tury wyborów prezydenckich i można śmiało obstawiać, że za dwa tygodnie utrzyma 20 proc. prognozowanej przewagi nad prawicową ekstremistką Marine Le Pen. Francja będzie miała najmłodszego w historii, 39-letniego prezydenta, który – niczym Obama w Ameryce – pojawił się niespodziewanie, zmontował swoją kampanię wyborczą, odrzucił tradycyjne podziały lewica–prawica i obiecuje wyzwolenie energii młodego pokolenia. Zaledwie rok temu, w Warszawie, jeszcze jako minister rządu, ale już zapowiadający własną karierę, rzucił pod adresem naszej władzy: „Nie mogę być zatrzymany przez ludzi, którzy nie chcą dalszej integracji. Nie zapisuję się do takiego klubu. Nasza młodzież marzy o Europie, widzi w niej przyszłość”. Nastroje w Europie powinny się więc znowu poprawić, a tandem francusko-niemiecki ruszyć naprzód.

Nigdy dotąd urzędujący prezydent, ten „monarcha republikański”, nie spadł tak nisko, by zrezygnować ze starań o drugą kadencję. François Hollande tak uczynił. Otworzyło to drogę do partyjnych wyborów, *primaries*, na wzór amerykański, ale te wybory wstępne dla wyłonienia kandydata – tak na lewicy, jak i na prawicy – zamiast zespolic tradycyjne partie wokół najbardziej obstawianych nazwisk – doprowadziły do rozsyпки. Po raz pierwszy od 30 lat żadna z głównych partii nie zdołała doprowadzić swoich nominatów do decydującej tury wyborów – 7 maja. Zapowiada się więc gorzki okres pretensji personalnych, rozliczeń, może wręcz całkowitej rekonstrukcji francuskiej sceny partyjnej. Bo uwaga: 7 maja – jeśli nie dojdzie do trzęsienia ziemi – Macron obejmie Pałac Elizejski. Ale już po miesiącu – 11 i 18 czerwca – odbędą się wybory parlamentarne, do których w terenie staną przeciw dotychczasowi partyjni notable. Powołana zaledwie przed rokiem partia Macrona – *En Marche!* (dosł.: naprzód, w drogę!) – została zarejestrowana pod adresem zaprzyjaźnionego dyrektora Instytutu Montaigne’a, paryskiego think tanku skupiającego kilkunastu jajogłowych, i przypomina raczej internetową chmurę entuzjastów niż maszynę partyjną. Oczywiście pierwsze miejsce Macrona ważne będzie dla psychologii wyborców, którzy dają zwyciężcom premię; zarówno wśród republikańców, jak i socjalistów będą ucieczki do nowej formacji, ale prawdą jest, że prezydent – jak na razie – nie ma z kim rządzić. Tak podział na lewicę i prawicę, jak i same te określenia polityczne narodziły się przecież we Francji. Tymczasem Macron w kampanii gromko głosił, że nie jest ani lewicą, ani prawi-

cą. Może to być jego siła, która ułatwi historyczne przegrupowanie w kraju, ale może to też być załazek napiętych stosunków między przyszłym prezydentem a nowym parlamentem.

Charakterystyczne, że trybun ludowy i spadkobierca komunistów – Jean-Luc Mélenchon, który uzyskał prawie 20 proc. głosów – jego sukces był zresztą główną przyczyną sromotnej klęski oficjalnego kandydata partii rządzącej Benoît Hamona (zaledwie 6 proc.) – głosił, że wyraża „gniew ludu przeciw elitom”. Na wiecach przewodził skandowaniu: *Dé-ga-gez, dégagez!*, spadajcie, wynocha – pod adresem wszystkich pozostałych. Mélenchon nie tylko chce obalić wszechwładną „oligarchię finansową” i od razu wydać 250 mld euro na cele społeczne, ale i rozwiązać NATO. Nie tylko przedstawiał się jako admirator Chaveza, który doprowadził Wenezuelę do ruiny, ale zaraz po ogłoszeniu wstępnych wyników wcale nie opowiedział się przeciw Marine Le Pen; odwrotnie – twierdził, że pozostali w wyścigu rywali reprezentują ten sam kapitalistyczny system, nieczytu na los ludu i współczesne problemy. Ta Francja, zniechęcona i poirytowana, nie zniknie jutro jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Co więcej, narodził się już termin: *dégagisme* (jak to przetłumaczyć? – ideologia wynochy?), skierowana przeciw dotychczasowym elitom, a brutalnie mówiąc coś w rodzaju naszego TKM.

Nie tylko Mélenchon, który wymyślił skandowanie *dégagez!*, ale i Marine Le Pen należy do tego samego nurtu. Zgodnie z francuskim powiedzeniem, że skrajności się spotykają. Pani Le Pen, jedyna, która w kampanii wyborczej pojechała po błogosławieństwo do Moskwy Putina, i tak będzie się mogła pochwalić ogromnym sukcesem. Jej ojciec i założyciel Frontu Narodowego Jean-Marie Le Pen w wyborach przed 15 laty uzyskał 6,4 mln głosów, ale sam jego awans do drugiej tury był sensacją polityczną i dzwonem alarmowym. W tych wyborach już chyba od roku uważano, że przejście córki do drugiej tury jest oczywiste, zgola banalne. Zapamiętajcie liczbę 6,4 mln i sprawdźcie, ile teraz uzyska córka. Przypuszczam, że będzie to więcej, ale nawet jeśli nie – to nastąpiła już banalizacja zła. Front Narodowy stał się częścią francuskiego pejzażu politycznego, podczas gdy dwóm głównym partiom grozi dekompozycja. Marine Le Pen będzie twierdzić, że prowadzi pierwszej sile kraju, ale większościowy system francuski dotychczas powodował praktycznie eliminację kandydatów Frontu Narodowego z parlamentu: ma on tam zaledwie dwoje deputowanych. Odetchnęliśmy więc wszyscy, ale widać, że do finiszu francuskich wyborów daleka droga.

MAREK OSTROWSKI

Wybieraj, Brytanio!

Wbrew wcześniejszym obietnicom premier Theresa May ogłosiła, że brytyjskie wybory powszechne odbędą się nie za trzy lata, ale 8 czerwca, czyli zaledwie za kilka tygodni. Zelektryzowało to media, klasę polityczną i obywateli. Kampania wyborcza natychmiast ruszyła z kopyta. Gwałtowne przyspieszenie wyborów leży w interesie rządzących konserwatystów. Wprawdzie partia May ma w sondażach znaczną przewagę nad opozycją, ale sama premier nie ma powszechnego mandatu do rządzenia. Może go zdobyć w wyniku zwycięstwa torysów w nadchodzących wyborach. Jej poprzednik David Cameron podał się do dymisji po swej przegranej w referendum o Brexicie (był za niewychodzeniem z UE, tak samo jak obecna szefowa rządu). May stanęła do rywalizacji o przywództwo w partii, wygrała wewnętrzne wybory i została premierem, drugą w brytyjskiej historii politycznej kobietą na tym stanowisku (pierwszą była lady Thatcher, też konserwatystka).

60-letnia May, córka duchownego anglikańskiego, o bogatym doświadczeniu politycznym i państwowym oraz umiarkowanie liberalnych przekonaniach, woli prowadzić kampanię, spotykając się z wyborcami, niż występować w debatach telewizyjnych. Liderzy opozycji od razu jej to wytknęli jako przejaw populizmu.

Wybory są dla opozycji testem i szansą. Laburzyści pod wodzą Jeremy'ego Corbyna są chyba w trudniejszej sytuacji niż liberałowie Tima Farrona. W jednym z sondaży większość wyborców Partii Pracy nie widzi Corbyna w fotelu premiera. Na razie opozycja straszy wyborców, że konserwatyści nie dotrzymają też obietnicy, iż nie podniosą podatków. Farron ma szansę skonsolidować wokół siebie proeuropejską część elektoratu, odrabiając dzięki temu ciężkie straty, jakie jego partia poniosła wskutek wejścia w koalicję z konserwatystami. W kontekście Brexitu wygrana torysów wzmocniłaby pozycję May w rokowaniach z Unią. To dałoby jej szersze możliwości łagodzenia skutków rozvodu, bo im większa wygrana torysów, tym mniejsze wpływy prawego skrzydła partii. Zaraz po ogłoszeniu przyspieszonych wyborów powszechnych „dobrą” rozmowę z panią May odbył szef Rady Europejskiej Donald Tusk. Oficjalne stanowisko Brukseli zakłada, że wybory nie zmienią opracowanego unijnego planu negocjacji, który ma być przyjęty na szczycie UE 29 kwietnia, a 22 maja zostanie ogłoszone instrukcje negocjacyjne. Unia zrobi wszystko, by Brexit nie osłabił wspólnego rynku.

ADAM SZOSTKIEWICZ



© AP/EAST NEWS

Usta i zęby

Donald Trump przekonuje się, że zmuszenie Kim Dzong Una do porzucenia zbrojeń jądrowych nie jest wcale taką łatwą sprawą. Nie pomagają ani groźne tweety („USA rozwiążą ten problem same”), ani wysyłka ku Korei lotniskowca z obstawą, co przebiegło z początku groteskowo, gdy okazało się, że okręty przez jakiś czas zamiast na Daleki Wschód uparcie parły w kierunku Australii. Przy okazji Trump, od którego chyba nikt nie oczekuje bycia geopolitycznym orłem, uczy się mechaniki stosunków międzynarodowych. Zorientował się m.in., że porządku z północnokoreańskimi towarzyszami nie myślą robić towarzysze chińscy. „To nie jest takie proste” – przyznał Trump po niedawnym spotkaniu z przewodniczącym **Xi Jinpingiem**. Niemniej to właśnie nieobliczalny Trump – przypadek? – zmusza Xi do rewizji pojęcia z Kimem. Choć Mao Zedong, nieprzemijające źródło cennych wskazówek, zwykł mawiać, że Chiny i Korea są sobie bliskie jak usta i zęby, to ChRL jednak zaczyna – być może tylko chwilowo i taktycznie – wierzyć w sankcje ONZ. Przestała m.in. importować koreański węgiel i ograniczyła eksport paliw, chcąc pokazać, że samodzielność Kima i chińska cierpliwość mają swoje granice.

Noworynkar Białego Domu stał się najbardziej nieprzewidywalnym elementem dotąd stabilnej, ulepszanej przez lata koreańskiej układanki. To głównie retoryka Trumpa wywołuje ogólnoswiatowy lęk przed wojną na Półwyspie Koreańskim. I co znamienne, zwyczajowo najdalsza od paniki wydaje się Korea Płd., murowana przecież ofiara ewentualnego odwetu Kima. Południe 9 maja wybiera nowego prezydenta i prawdopodobnie tym razem postawi na liberała, gołębia nastawionego do kuzynów zza 38. równoleżnika.

Indie bez kogutów

Swoisty wkład do polskiej debaty o pojazdach uprzywilejowanych ma premier Indii Narendra Modi. Otóż osobiście ogłosił po posiedzeniu rządu, że od 1 maja znikną całkowicie z ulic czerwone migające światła pojazdów VIP. Zakaz jest absolutny i stuprocentowy, zero wyjątków. Niebieskie sygnały ostrzegawcze zachowają natomiast ambulanse, straż pożarna i policja, biorące udział w akcji. Nadużywanie kogutów, zwanych tu *lal batti*, to była na zatłoczonych indyjskich drogach prawdziwa plaga, zwłaszcza w wydaniu lokalnym, bo również poszczególne stany miały prawo tworzyć lokalne listy vipów uprawnionych do pojazdów z kogutami. Stały się one z czasem symbolem statusu, a migających świateł używali też np. przestępcy, bo policja się takich samochodów nie czepiała. W 2013 r. Sąd Najwyższy uznał nadużywanie tych przywilejów za istotne zagrożenie społeczne, wymienił też przy okazji całą litanię nadużyć związanych z *lal batti*. A i zwykli ludzie



© GETTY IMAGES

powszechnie mieli ich dość. Populista Modi dobrze wiedział, jak czułego miejsca dotyka. „Każdy obywatel Indii jest wyjątkowy. Każdy tu jest vipem” – tweetował do narodu po ogłoszeniu decyzji o likwidacji kogutów. Ale wszystkim nie dogodzisz. Z miejsca rozgorzała debata o innych przywilejach polityków, ciągle w mocy, choćby parlamentarzystów, których pensje są nieopodatkowane, przysługują im po trzy linie telefoniczne, nie płacą za wodę, za to płaci się im za pranie, a jedzenie w sejmowej kantynie jest w 65 proc. dotowane.

Suma polskich strachów

Polacy najbardziej boją się dziś imigrantów – terrorystów. Za to najmniej od lat utraty pracy – wynika z badań przeprowadzonych dla POLITYKI przez ośrodek Kantar Public.

Co mówią o nas nasze lęki?

JOANNA CIEŚLA



Zamachów terrorystycznych obawia się 38 proc. z nas. Napływu uchodźców tylko jeden procent mniej. Wygląda, że jest tu swoisty znak równości. Wizja nowej wojny niepokoi 28 proc. pytaných. W kwietniu ośrodek badawczy Kantar Public na zlecenie POLITYKI poprosił ponad tysiąc Polaków o wybranie trzech z listy szesnastu zjawisk społecznych, które budzą ich najsilniejsze obawy (nie pytaliśmy o naturalne lęki osobiste, egzystencjalne, jak choroba, niepełnosprawność, śmierć bliskiej osoby itd.). Po uchodźcach i wojnie na liście strachów Polacy umieścili lęki o byt materialny: zubożenie na starość, utratę pracy, o przyszłość rodziny i dzieci. Bardzo się tym martwi około jednej czwartej pytaných. Rządy PiS niepokoją prawie dwa razy więcej obywateli (22 proc.) niż ewentualność powrotu do władzy Platformy Obywatelskiej (wskazana przez 12 proc.).

– *Strach, który dotyczy tych zagadnień, to pewien stan umysłu. Nie powoduje powstania gęsiej skórki, rozszerzenia źrenic, przyspieszenia pulsu, czyli pełnej biologicznej reakcji lękowej, za to wiąże się ze wzmożonym myśleniem, stanem napięcia i stresu* – tłumaczy dr Wiesław Baryła, psycholog emocji z socjologicznego wydziału Uniwersytetu SWPS. I zaznacza, że niepokój i objawy permanentnego stresu nasilają się dziś niemal w całym zachodnim świecie. – *Człowiek jest słabo wyposażony w mechanizmy do radzenia sobie z tego typu lękami. Lepiej stawia czoła konkretnym zagrożeniom, które dotyczą go bezpośrednio, przed którymi może uciekać lub z którymi może walczyć* – dodaje dr Magdalena Nowicka, psychoterapeutka i psycholog różnic indywidualnych z Uniwersytetu SWPS. – *Emocje ujawniane w badaniu są natomiast skutkiem zarażenia się lękiem za pośrednictwem mediów. Bo lęk jest niezwykle zaraźliwy.*

Współczesny Polak sprawdza się zatem jako wzorowy odbiorca mediów, zwłaszcza tych szybkich. A właśnie wzbudzanie lęku jest dziś jednym z ich głównych celów. Lęk przywiązuje do źródeł informacji, sprawia, że ludzie śledzą media jeszcze częściej i sumiennie. – *Jednocześnie ogólna kondycja psychiczna społeczeństwa jest dość słaba mimo coraz lepszych obiektywnych warunków życia. Potwierdzają to i raporty, i obserwacje psychologów praktyków. Odsetek chorujących psychicznie rośnie* – mówi dr Magdalena Nowicka.

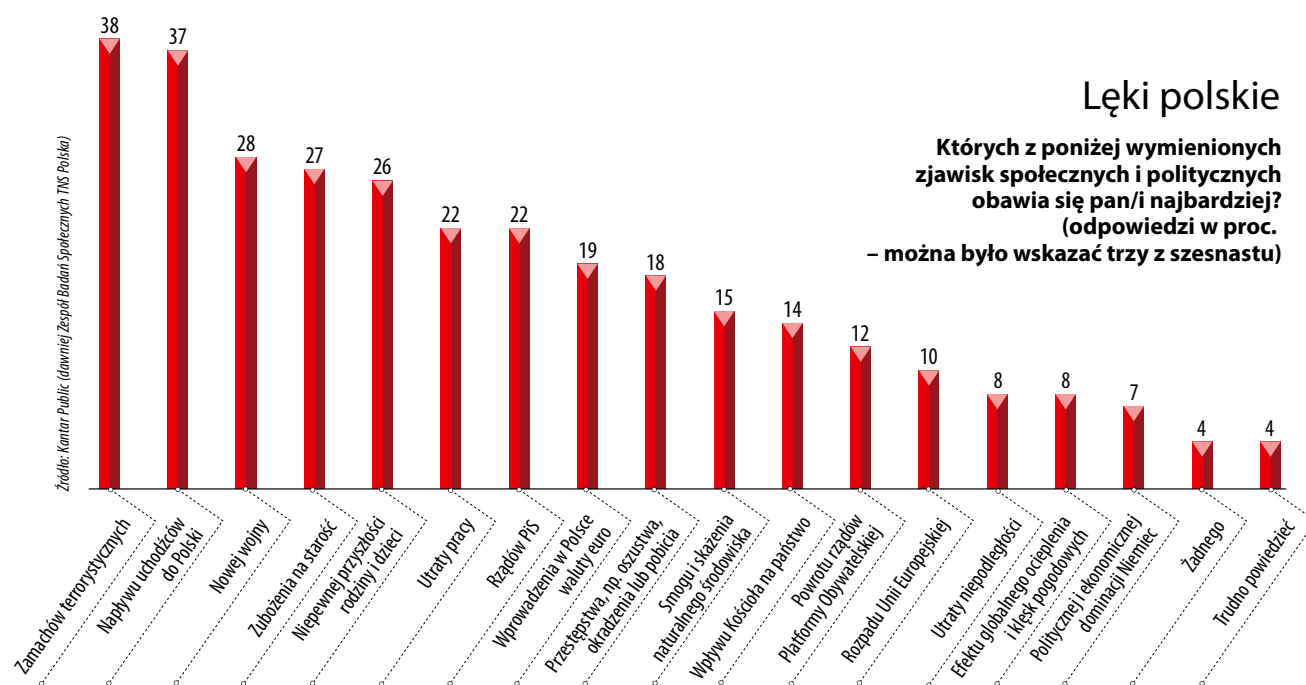
Uruchamia się emocjonalne błędne koło: uogólniony poziom lęku podnosi się przez przekazy medialne o zamachach na świecie czy wiszącej w powietrzu groźbie światowej zawieruchy (choćby w Korei). Jednocześnie, zwłaszcza w Polsce, terroryzm i islam okazały się wdzięcznym obiektem do – motywowanego interesem mediów i polityków – wzbudzania strachu. Głównie dlatego, że muzułmanów tu prawie nie ma.

Zamachy, uchodźcy, wojna

Na paradoks wygląda, że napływu uchodźców i zamachów – wedle naszych badań – najbardziej boją się polscy rolnicy. Prawie 60 proc. pytaných osób tej profesji właśnie te obawy wymieniło wśród trzech najsilniejszych. Wyjaśnienie tej – zdawałoby się kuriozalnej – prawidłowości tkwi w głębszych charakterystykach. Bo najsilniej poczucie zagrożenia przez uchodźców przeżywają osoby, które jednocześnie określają swoje poglądy jako prawicowe (ponad 45 proc.), zwłaszcza w porównaniu ze zwolennikami lewicowych wartości (napływu uchodźców obawia się jedynie 17 proc. z nich, najmniej ze wszystkich orientacji światopoglądowych). W podziale według sympatii partyjnych najczęściej o obawach przed uchodźcami i zamachami mówią zwolennicy PiS. Wyraźnie częściej wierzący i praktykujący (ponad 40 proc.) niż niepraktykujący (ok. 30 proc.). Co ciekawe, na antyislamskie lęki dość słabo wpływa wykształcenie. Ich poziom niejednoznacznie zmienia się też z wiekiem.

Prof. Michał Bilewicz, kierownik Centrum Badań nad Uprzedzeniami UW, przyznaje, że taki obraz jest spójny z wynikami prac prowadzonych w jego ośrodku: – *Przez lata w polskich badaniach wychodziło, że poziom uprzedzeń rasowych, także antysemityzmu, rośnie z wiekiem. Jakiś czas temu ta zależność się zmieniła. Uprzedzenia i akceptacja dla mowy nienawiści zaczęły rosnąć także wśród najmłodszych, wręcz nastolatków. Tłumaczyliśmy to ich głębszym zanurzeniem w internet przepelniony mową nienawiści. Tyle że od dwóch lat islamofobiczny język i ksenofobia to już nie tylko YouTube i Facebook, lecz także regularne programy w mediach publicznych. Badania mowy nienawiści potwierdzają, że im więcej ktoś korzysta z mediów, ogląda telewizję, tym bardziej toleruje taki przekaz, nie dostrzega w nim nic złego.*

Z badań CBU UW, prowadzonych przed ostatnimi wyborami, wynikało, że – zwłaszcza wśród młodych wyborców – na pod-



► stawie siły lęku przed islamem można przewidzieć skłonność do głosowania na PiS. Naukowcy sami początkowo byli zaskoczeni siłą antyislamskiej paniki, wytworzonej sztucznie i na skalę absurdalną w kraju, w którym nie było żadnego zamachu terrorystycznego, za to nieliczni obecni tu Arabowie sami coraz częściej padają ofiarami agresji.

Tak wielki potencjał strachu przed islamem staje się jednak zrozumiały, jeśli poszukać analogii w innych krajach. – *W republikach postradzieckich na przykład znacząco wzrosła homofobia. Nie ma realnego wroga, więc tworzy się go sztucznie, aby członkowie społeczeństwa mogli się poczuć lepsi. W przypadku homofobii fakt, że ktoś urodził się osobą heteroseksualną, od razu pozwala mu czuć się osobą moralną i czuje się tym bardziej moralny, im bardziej traktuje gejów jako zagrożenie* – tłumaczy prof. Bilewicz i dodaje, że w przypadku muzułmanów mechanizm może być podobny. Właszcza w krajach, gdzie ich prawie nie ma i ryzyko, że ktoś taki znajdzie się wśród bliskich, znajomych, jest znikome. Można uzyskać poczucie, że jest się kimś lepszym, bez obaw, że trzeba będzie to przekonanie weryfikować. W tym sensie wyznawcy islamu są bezpiecznym, a na pewno wygodnym, obiektem niechęci i lęku.

Jednocześnie w krajach faktycznie się zmagających z integracją uchodźców, czy nawet dotkniętych aktami terroru, nastroje są spokojniejsze. Marsz, który przeszedł ulicami Sztokholmu po niedawnym zamachu, miał charakter pokojowy, w żadnym razie antyislamski. W Niemczech od dekad przyjmujących imigrantów z terenów Bliskiego Wschodu, mimo ataków i incydentów z ich udziałem w ostatnich miesiącach, partie z przekazem antyislamskim osiągają maksymalnie kilkanaście procent poparcia. – *Społeczeństwa, gdzie faktycznie żyją uchodźcy, wiedzą, jakie realnie wynikają z tego problemy, że na co dzień rozkładają się one inaczej niż polskie wyobrażenia, iż „będą tylko kraść i robić krzywdę”. Z realnymi problemami łatwiej sobie radzić niż z wyobrażeniami o nich* – ocenia dr Nowicka. Napływ uchodźców – tu znów paradoks – powoduje spadek lęku przed uchodźcami.

A współczesna polska islamofobia bez islamu może zajmować dziś miejsce opisywanego od dekad antysemityzmu bez Żydów. Choć stereotyp muzułmanów i Żydów trochę się różni. O ile jednych i drugich Polacy postrzegają jako nieprzyjaznych i zagrażających, o tyle Żydzi są uznawani za kompetentnych, potężnych, inteligentnych i dlatego groźnych, a muzułmanie – za niekompetentnych i budzących lęk swoją irracjonalnością. – *W większości badań, które prowadziliśmy, stosunek do Żydów i muzułmanów był podobnie negatywny* – relacjonuje Michał Bilewicz. – *Ale w ostatnich 2–3 latach to się rozjechało*. Stosunek do muzułmanów znacznie się pogorszył.

Bieda, niepewna przyszłość, bezrobocie

Polak boi się więc bardziej tego, co efemeryczne, odległe i mało prawdopodobne, niż tego, co niechybnie go czeka: zubożenia na starość. Strach przed biedą na emeryturze – mimo oczywistego ryzyka – silnie odczuwa tylko 27 proc. z nas.

Utraty pracy lęka się 22 proc. To akurat cieszy prof. Janusza Czapieńskiego z Wyższej Szkoły Finansów i Zarządzania, wieloletniego autora badania Diagnoza Społeczna: – *Jeszcze 5–6 lat temu lęk przed utratą pracy czuło ok. 40 proc. pytanych. Mieścił się w absolutnej czołówce. Dziś sytuacja na rynku się poprawiła i na tym odcinku Polacy zachowują racjonalizm*. Co czwarty pytany obawia się niepewnej przyszłości rodziny i dzieci. Coraz więcej danych wskazuje też na to, że współcześni młodzi dorośli, przed trzydziestką, będą pierwszym pokoleniem żyjącym w trudniejszych warunkach ekonomicznych niż ich rodzice. W Ameryce to już jest widoczne – i było jednym z powodów triumfu Donalda Trumpa w wyborach prezydenckich. I zaczyna być widoczne także w Polsce.

W Polsce obawy dotyczące materialnej przyszłości własnej i najbliższych najbardziej przeżywają 40- i 50-latkowie. Biorąc pod uwagę wszystkie inne podziały – pod względem miejsca zamiesz-

kania, wykształcenia, zawodu – to niemal jedyna grupa, która boi się czegokolwiek bardziej niż islamu. Rzec można: ich lęki przystają do faktów. – *To kwestia przynależności pokoleniowej i doświadczeń* – tłumaczy Janusz Czapieński. 40–50-latkowie są najbardziej osadzeni w potransformacyjnej Polsce. Więcej zyskali na zmianie systemu, pamiętają, jak było w przeszłości, i porównują to z tym, jak jest. Dlatego w większym stopniu kierują się własnym rozumem niż historycznymi materiałami w telewizji czy demagogicznymi wystąpieniami polityków. Byli i pozostają najliczniejsi wśród elektoratu Platformy Obywatelskiej. Generalnie zresztą czują się najmniej zagrożeni – jeszcze mało schorowani, na razie względnie bezpieczni finansowo. Ale też wiedzą, że to wkrótce może się zmienić.

Z tej perspektywy obawy o emerytury oraz przyszłość dzieci są trafne i uzasadnione. A tego rodzaju „trzeźwy strach” może być istotnym zasobem. – *Sprawia, że wzrasta uważność, czujność, a także skłonność do współdziałania i niesienia pomocy* – zauważa dr Nowicka. 40- i 50-latków nie tylko najwyraźniej było widać w ostatnich miesiącach na marszach KOD. Dziś to oni twardo utrzymują struktury Komitetu, nawet w zetknięciu z problemami kierownictwa i zarzutami nieprawidłowości finansowych. To, co nie udało się od góry, zbudowało się od dołu: w wielu miasteczkach lokalne elity, ludzie stosunkowo majątni, do tej pory niezaangażowani społecznie, stroniący od polityki, wyszli na ulice, a potem zabrali się za budowanie struktur KOD. Ruch chybotały od góry okazuje się stabilny i mocny od dołu. Także strajki i pikety przeciwko zmianom w edukacji rodzicami stoją. Protesty Stu bębnow, Stu opon, kolejne antydeformatorskie koalicje, to ruchy 40–50-letnich matek i ojców.

Straszniejszy PiS niż PO

Porównanie obaw związanych z rządami PiS i z powrotem do władzy PO współgra z pojawiającym się od kilku tygodni symptomami zmęczenia obozem rządzącym. – *To niezwykle znaczące, że prawie nie ma kategorii społecznej, w której obawy przed powrotem PO byłyby większe niż przed kontynuacją rządów PiS* – zwraca uwagę prof. Czapieński. Strach przed ponownym wyborem Platformy jest większy tylko – co oczywiste – wśród wyborców PiS, zwolenników ideologii prawicowych (centroprawicowych już nie), wierzących i regularnie praktykujących, a także – dość zaskakująco – mieszkańców Górnego Śląska. Bardziej PiS niż PO boją się Polacy w każdym wieku, każdej zamożności, każdego zawodu, rozmaicie wykształceni.

Prawo i Sprawiedliwość całkowicie zniechęciło do siebie przedsięwzięci. Nikt z nich nie obawia się powrotu PO (zero wskazań). Natomiast prawie 60 proc. boi się dalszych rządów partii Jarosława Kaczyńskiego. – *W 2015 r. przedsięwzięci też bynajmniej gremialnie nie głosowali na PiS, ale zapowiedzi wicepremiera Morawieckiego ułatwienia im życia były próbą przyciągnięcia tej grupy*. Nie udało się, bo przedsięwzięci patrzają na fakty, a nie na deklaracje. A fakty to coraz częstsze kontrole różnego rodzaju, przez które czują się dociskani.

Czy taki kształt obaw dotyczących krajowej polityki to zapowiedź jakiejś zmiany? – *Na dwoje babka wróżyła* – odpowiada Janusz Czapieński. – *Jarosław Kaczyńskiego zawiódł instrument finansowy, czyli 500+. Nie zapewnił wzrostu poparcia na tyle dużego, by mógł ogłosić przedterminowe wybory i uzyskać większość konstytucyjną. Bo poprawa materialnych warunków życia nie decyduje o trwałości poparcia – nawet dla tych, którym przypisuje się sprawstwo tej poprawy*. Do dobrych rzeczy ludzie szybko się przyzwyczajają. Dziś są pewni, że wypłat 500 zł na dziecko żadna formacja już nie wycofa. I czekają na więcej. Ale badania potwierdzają, że PiS nie jest formacją większościową i ma bardzo silny elektorat negatywny.

Z pozostałych obaw dotyczących szeroko rozumianej polityki najsilniejsza jest ta przed wprowadzeniem w naszym kraju euro (19 proc.). Europejskiej waluty Polacy boją się bardziej niż rozpa-